

**Anna Machcewicz, *Bunt. Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980*,  
Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2015, ss. 488**

Mogłoby się wydawać, że o strajku w Stoczni Gdańskiej napisano i powiedziano już prawie wszystko. *Bunt. Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980* autorstwa Anny Machcewicz pokazuje jednak, że wcale tak nie jest. Książka, głównie poprzez swój interdyscyplinarny charakter oraz zarysowanie szerokiego tła tytułowego buntu, rzuca zupełnie nowe światło na gorące lato 1980 r.

Pierwszy rozdział książki *Miasto i ludzie* przedstawia sytuację w Trójmieście w dekadzie lat 70. Nie jest to napisane z przymusu wprowadzenie do właściwego tematu książki. Autorka nie ogranicza się bowiem do podstawowych faktów poprzedzających strajk w Stoczni. Usiłuje – z dużym sukcesem – pokazać życie mieszkańców trójmiejskiej metropolii. Jest to analiza szeroka, obejmująca m.in. warunki pracy. Przywoływane są wypowiedzi stoczniowców, którzy opowiadają choćby o pracy spawacza: „brudno, mokro, latem, gdy jest upalnie, blacha się tak rozgrzewa, że nie chroni kombinezon, zimą, na odwrót, człowiek leży na lodowatej blasze i spawa” (s. 44). Istotnym elementem były też płace. W książce uwypukla się upośledzenie płacowe młodszych pracowników, zwraca się uwagę, że Karta Stoczniowca preferowała staż pracy, a nie uzyskane wykształcenie. Wśród młodszych i lepiej wykształconych pracowników rodziło się poczucie frustracji, które sprawiało, że poszukiwali lżejszego niż stoczniowy kawałek chleba. Ważnym problemem był również brak mieszkań, szczególnie dotkliwy w okresie demograficznego boomu. Anna Machcewicz znowu nie ogranicza się do podawania suchych danych liczbowych, ale obrazuje przytoczone przez siebie fakty konkretnymi przykładami, opisując warunki lokalowe rodzin mieszkających w gdańskich blokach.

Wszystkie problemy życia codziennego kontrastowały z obrazem życia ludzi na Zachodzie. Jak podkreśla autorka, w latach 70. PRL bardziej niż dotąd otworzył granice i umożliwił swoim obywatelom kontakt z Zachodem. W mieście portowym ułatwiały to jeszcze bardziej dalekie rejsy marynarzy, którzy później relacjonowali swoje podróże lub przywozili rozmaite „dobra” niedostępne w Polsce, jak chociażby płyty z muzyką. Dochodził do tego jeszcze kontakt z pracownikami zagranicznych firm kooperującymi ze Stocznią Gdańską. W książce przytoczona jest zresztą bardzo ciekawa relacja ukazująca wpływ tego typu spotkań: „To był młody facet ubrany

w czysty kombinezon, w ładnym kolorze. Wyglądał sztywnie, myślałem, że jest pewnie inżynierem, a okazał się zwykłym robotnikiem, takim jak ja” (s. 52) – opowiadał Andrzej Kołodziej. Kolejnym elementem, który wzmacniał napięcie i stwarzał grunt pod przyszły protest, był brak kanałów komunikacji społeczeństwa i władzy, co kilkakrotnie podkreśla Anna Machcewicz. Pisze o związkach zawodowych, które nie spełniały swojej funkcji i były krytycznie oceniane przez ówczesnych pracowników. *Miasto i ludzie* to fragment książki, który tłumaczy, skąd wziął się bunt i co sprzyjało jego narodzinom właśnie na Wybrzeżu. Analiza przeprowadzona przez autorkę jest tak naprawdę diagnozą polskiego społeczeństwa przełomu lat 70. i 80. Strajk w Stoczni Gdańskiej nie wziął się znikąd i nie toczył się w próżni.

Drugi rozdział jest dopełnieniem tej analizy. Opisana jest w nim działalność trójmiejskiej opozycji pod koniec lat 70. Wówczas na Wybrzeżu pojawiło się kilka ugrupowań. Najaktywniejszymi były Ruch Młodej Polski oraz Wolne Związki Zawodowe. Te drugie składały się głównie z robotników. Okazały się istotną kuźnią liderów późniejszego protestu i zrodzonej w jego wyniku „Solidarności”. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego akurat Gdańsk stał się strajkowym epicentrum w sierpniu 1980 r., nie sposób pominąć właśnie tego czynnika – na Wybrzeżu istniała stosunkowo silna opozycja, a jej wpływy obejmowały również w jakimś stopniu środowisko robotnicze. Anna Machcewicz rysuje sylwetki działaczy WZZ, kładąc przy tym nacisk na motywacje, które nimi kierowały, gdy wchodzili na ścieżkę otwartego buntu. W tym fragmencie książki opisane też zostały rozmaite działania opozycji: kolportaż prasy, m.in. „Robotnika”, manifestacje patriotyczne, wspólne modlitwy w intencji represjonowanych czy obchody rocznicy Grudnia 1970 r. Został więc zarysowany kompletny portret trójmiejskiej opozycji. Autorka zwraca także uwagę na tworzoną przez opozycjonistów wspólnotę. Powstawały silne więzi oparte na wzajemnym zaufaniu i podobnych przekonaniach. Tę niewielką w gruncie rzeczy grupę cechowała więc niezwykła solidarność i świadomość, że w razie kłopotów można polegać na innych.

Druga część książki wprowadza czytelnika w klimat gorącego lata 1980 r. Najpierw zostaje opisany lipcowy protest na Lubelszczyźnie, który udało się wygasić za pomocą obietnicy podwyżki płac. W książce zostaje przeprowadzona ciekawa analiza porównawcza tamtych strajków oraz buntu na Wybrzeżu. Daje to asumpt do odpowiedzi na pytanie, dlaczego władze przetrwały falę lipcową, a zostały zatopione przez kolejną z sierpnia. Autorka docieka, czego nauczyły się władze, a czego robotnicy w wyniku lekcji z lipca 1980 r.

Spostrzega też, że protesty i ich wyłącznie ekonomiczny charakter „uśpił” rządzących, rzutował na ich początkowe nastawienie do kolejnej, sierpniowej fali strajków, sprawił, że nie podeszli do niej od razu z należytą powagą.

Sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej autorka – ze wszech miar słusznie – dzieli na dwie zasadnicze fazy: okres 14–16 sierpnia i 16–31 sierpnia (rozdziały *Mały strajk* i *Pod sztandarem MKS-u*). Pierwszy nazywa „małym strajkiem”, gdyż jego zasięg i postulaty były ograniczone właściwie do terenu Stoczni. Później jednak zaczął się w zakładzie strajk solidarnościowy z innymi przedsiębiorstwami, dezyderaty stoczniowców zostały w znacznym stopniu spełnione, ale pojawiły się postulaty o szerszym charakterze z żądaniem powołania niezależnych związków zawodowych na pierwszym miejscu. Powstał też Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą na czele, którego zadaniem było koordynowanie protestu i prowadzenie negocjacji z komisją rządową.

Lektura tej części książki nie pozostawia wątpliwości, że gdyby nie opozycja, protest nie byłby tak dobrze zorganizowany, jeśli w ogóle by się rozpoczął. Anna Machcewicz pisze o dużej roli Bogdana Borusewicza, który zainicjował strajk w Stoczni w obronie Anny Walentynowicz (zwolnionej wcześniej działaczki WZZ). Podkreśla też samodzielność opozycjonistów – to Andrzej Kołodziej zapoczątkował strajk w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, a Andrzej Gwiazda w „Elmorze”. W pierwszych dniach istotne były również umiejętności drukarskie – należało przecież powielić ulotki informacyjne. Wspomniana jest rola Kazimierza Żabczyńskiego i Sylwestra Niezgody, którzy swoje doświadczenie zdobywali podczas wcześniejszych akcji w obronie represjonowanych. Ten z pozoru błahy przykład pokazuje, jak ważne było *know-how*. Istotny był także wpływ opozycji na tworzone wówczas listy postulatów, autorka zwraca uwagę na inspiracje płynące z opracowanej i kolportowanej w 1979 r. Karty Praw Robotniczych.

W książce przytoczonych zostaje jeszcze wiele innych przykładów zaangażowania opozycji. W decydującej fazie strajków Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka prowadziły w Stoczni publiczne modlitwy, czerpiąc z doświadczeń zakończonych niespełna dwa tygodnie wcześniej spotkań w intencji represjonowanych. Ważna była też rola opozycjonistów w rozpowszechnianiu informacji. Wystarczy wspomnieć, że główne pismo MKS „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” redagowany i drukowany był przez ludzi już wcześniej sprzeciwiających się władzy, m.in. Konrada Bielińskiego i Krzysztofa Wyszowskiego.

W publikacji tej w kilku miejscach słusznie podkreśla się znaczenie wydarzeń z grudnia 1970 r. Był to element „polityki historycznej” opozycji,

która odwoływała się do tych wydarzeń, próbowała je upamiętniać i wokół nich budować opór wobec władzy. Przekładało się to również na żądania strajkujących, którzy domagali się budowy pomnika poświęconego ofiarom tamtego protestu. Autorka kładzie też nacisk na doświadczenie zdobyte wówczas przez robotników, które walnie przyczyniło się do przyjętej w sierpniu 1980 r. strategii. Liderzy strajku, m.in. Lech Wałęsa, wiedzieli, że wyjście na ulice oznaczałoby brak kontroli nad tłumem i w konsekwencji siłową rozprawę z protestem. Zdawali sobie sprawę, że najlepszym rozwiązaniem była okupacja zakładów pracy, tworzenie własnych komitetów strajkowych i rzeczowe negocjacje nad porozumieniem. Liczne odwołania do protestu z grudnia 1970 r. wymagają jego skrótowego opisu, szczególnie dla mniej zorientowanego czytelnika. W książce jednak brakuje informacji o jego przebiegu, okolicznościach użycia broni i liczbie ofiar śmiertelnych.

W zamykającym książkę rozdziale *Zwycięskie negocjacje* Anna Machcewicz opisuje ostatnią fazę strajku. Dużo miejsca poświęca strategii władz, opisuje, w jaki sposób zapadła decyzja o porozumieniu przy jednoczesnym odrzuceniu wariantu siłowego. Podkreśla przy tym rolę samego Gierka, który powtarzał: „Nie odejdę stąd jak Gomułka i nie będę wzywał na pomoc sąsiadów” (s. 354). Nie bez znaczenia było także stanowisko Stanisława Kani, który stopniowo wyrastał na postać numer jeden w partyjnym aparacie. Duży wpływ na podejmowane decyzje mieli również I sekretarz gdańskiego KW Tadeusz Fiszbach oraz przebywający na Wybrzeżu wicepremier Mieczysław Jagielski. Obaj z bliska obserwowali siłę i determinację strajkujących, dostrzegali wyjątkowość protestu. To skłaniało do szukania porozumienia. Autorka zagląda też za kulisy decyzji podejmowanych przez MKS. Przykładem był problem wpisania do porozumienia tzw. kierownicy, czyli zapisu o kierowniczej roli partii, na które nalegali rządowi negocjatorzy. Wzbudziło to duże kontrowersje wśród strajkujących, ostatecznie w porozumieniu znalazł się zapis o kierowniczej roli PZPR w państwie, na czym zaważył głos samego Wałęsy.

Anna Machcewicz słusznie podkreśla rolę Lecha Wałęsy jako lidera strajku i rysuje jego sylwetkę, wskazując cechy, które predestynowały go do tej roli. Nie pomija przy tym sprzyjających mu okoliczności. Ten bunt potrzebował właśnie kogoś takiego – podkreśla autorka. W tym miejscu warto też zaznaczyć, że książka ma charakter interdyscyplinarny, autorka, wykazując się dużą erudycją, często powołuje się na teorie socjologiczne, które tłumaczą niektóre zjawiska dostrzegane w czasie gdańskiego protestu. Tak jest również w przypadku Wałęsy. Sięgając do dorobku socjologów

i psychologów społecznych, Anna Machcewicz próbuje odpowiedzieć na pytania, po co grupie lider i jakie powinien mieć cechy. Do tych teoretycznych rozważań można było także włączyć teorię mobilizacji zasobów, która mówi o olbrzymiej roli liderów.

Rozdział *Zwycięskie negocjacje* kończy się naturalnie podpisaniem porozumienia w dniu 31 sierpnia 1981 r. Autorka przytacza opinie na jego temat. Wyłania się z nich obraz zwycięstwa, któremu towarzyszył jednak gorzki posmak związany z niespełnieniem wszystkich żądań. Był to przecież kompromis, udało się wywalczyć najważniejsze – niezależny i samorządny związek zawodowy, wkrótce nazwany NSZZ „Solidarność”, ale nie udało się spełnić wszystkich postulatów. W książce brakuje bardziej wnikliwej analizy podpisanego porozumienia. Czytelnik poznaje, jakie były losy najważniejszych żądań, szczególnie tych o charakterze pozaekonomicznym, ale nie uzyskuje informacji o losach postulatów dotyczących spraw socjalnych. Dowiaduje się więc, że porozumienie było kompromisem, ale nie bardzo wie, czego on właściwie dotyczył.

Na słowa uznania zasługuje zakres kwerendy archiwalnej i wykorzystanej literatury. Anna Machcewicz sięgała też do dostępnych badań opinii publicznej oraz danych uzyskanych przez socjologów w opisywanym przez nią okresie. Największe wrażenie robi jednak liczba zebranych relacji, zarówno tych opublikowanych, jak i tych wywołanych przez samą autorkę, a także sposób wykorzystania ich w książce. Autorka nie ograniczyła się do rozmów z liderami strajku czy wcześniej działającej opozycji. Sięgała również do wspomnień zwyczajnych mieszkańców Gdańska, jak choćby we fragmencie opisującym życie w Nowym Porcie. Narracja zbudowana na podstawie relacji świetnie oddaje klimat miejsca i sprawia, że czytelnik ma wrażenie, jakby sam spacerował w opisywanej dzielnicy. Głos szeregowym robotnikom oddawany jest, gdy mowa o rzeczywistych warunkach pracy czy w przypadku samego strajku. Trzeba jeszcze dodać, że Anna Machcewicz nie uchylała się też przed rozmowami z członkami partyjnego establishmentu. Zależało jej na poznaniu punktu widzenia „drugiej strony”. W książce można znaleźć wypowiedzi nie tylko Stanisława Kani czy Tadeusza Fiszbacha, lecz także Jerzego Młynarczyka (ówczesnego prezydenta Gdańska) i Klemensa Gniecha (ówczesnego dyrektora Stoczni Gdańskiej).

Wspomnienia umożliwiają niekiedy odtworzenie wydarzeń, które znajdują słabe odbicie w innego rodzaju źródłach. Nieraz więc narracja książki budowana jest ustami świadków konkretnych wydarzeń. Tak jest w wypadku opisu zakończenia pierwszej fazy strajku. Był to moment, kiedy protest

mógł się załamać, nie przekształcając się w strajk solidarnościowy z innymi zakładami. Zamieszczone relacje powodują, że opis staje się niezwykle żywy, oddają także dramatyzm sytuacji. W archiwach trudno również znaleźć dokumenty odpowiadające na pytanie, w jaki sposób kształtowały się poglądy osób kontestujących system. Autorka pisze choćby o wpływie zajęć z prof. Marią Janion, przywołuje relację Magdaleny Modzelewskiej, która opowiada o książkach, filmach i długich dyskusjach nieomijających tematów związanych z ówczesną rzeczywistością polityczną.

Wykorzystanie relacji sprawiło, że autorce udało się odtworzyć atmosferę opisywanych wydarzeń. Przykładem może być relacja Józefa Sędziaka, która oddaje, co działo się w sercach i umysłach ludzi uczestniczących w mszy św. na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni: „[...] w rzeczywistości ta pierwsza msza dodała nam dużo otuchy i poczuliśmy się bardziej pewni i bardziej zjednani, ponieważ ksiądz Jastak powiedział, że walczymy o słuszne prawa, które powinny być załatwione u nas pomyślnie. To nas mocno podbudowało” (s. 241). Innym tego typu przykładem jest relacja Henryki Dobosz, gdańskiej dziennikarki, która opowiadała o przyłączeniu się do strajku literatów i naukowców: „To był moment takiej trwogi i zniechęcenia w życiu tych robotników. Oni strajkowali, ale byli bardzo zgnębieni i pewni, że to tak się skończy, jak to się skończyło kiedyś, dziesięć lat temu [...]. Naprawdę jestem wzruszona, kiedy sobie przypominam, bo czuło się, że ta sala została dowartościowana, że uwierzyła w siebie, że inteligencja i ci robotnicy są razem” (s. 265–266). Autorka opisuje także nastroj panujący wśród zgromadzonych w Stoczni Gdańskiej, przed salą BHP, przywołując wspomnienia Zbigniewa Gacha. Opowiadał o niezwyklej determinacji, nastroju niepewności, ale też o nudzie panującej wśród uczestników strajku: „Dlatego każdy, który chciał pogawędzić, znajdował od razu chętnych, bo i wynudzonych beczynnością interlokutorów [...]. Pamiętam, że sam wdawszy się w rozmowę z pięcioosobową gromadką pracowników któregoś z wydziałów kadłubowych – stwierdziłem po chwili z satysfakcją, ale i niejakim przerażeniem, że liczba moich rozmówców wynosi już pół setki” (s. 297).

Wspomnienia pozwalają również poznać uczucia uczestników opisywanych wydarzeń. W niektórych sytuacjach towarzyszył im strach: „Długo czas uważałem się za odważnego, ale jaki byłem przestraszony, to tylko ja wiedziałem” (s. 122); opowiadał Józef Przybylski o swojej pierwszej wizycie u Bogdana Borsewicz. Mowa jest też o nerwach, które nie zawsze dały się utrzymać na wodzy: „Zauważyłem, że w dyskusjach ponoszą mnie

450

emocje. Zazdrościłem naczelnemu jego spokojowi w dyskusji i spokojowi wypowiedzi. Natomiast ja chciałem jakby wszystko z siebie wyrzucić od razu. Chyba zbyt wiele nagromadziło się we mnie różnych spraw, które chciałem wypowiedzieć, a nawet wykrzyzczyć” (s. 287), opowiadał pracownik jednego z tczewskich zakładów. W książce nie pomija się też uczuć towarzyszącym rodzinom strajkujących, które musiały odczuwać osamotnienie, ale i strach o bliskich.

Wykorzystanie metody *oral history* sprawiło, że książka jest pełniejsza, opowiada nie tylko o wydarzeniach, lecz także o ludziach, którzy w nich uczestniczyli, o ich motywach i uczuciach. Trzeba również mocno zaznaczyć, że wprowadzone relacje, nieraz o anegdotycznym charakterze, sprawiają, że nie mamy do czynienia z suchą relacją faktograficzną, ale żywą i ciekawą opowieścią. Anna Machcewicz zgromadziła imponującą ilość wspomnień i wydobyła z nich to, co najwartościowsze. *Bunt* jest przykładem tego, jak należy ciekawie pisać o najnowszej historii Polski, dlatego też bez najmniejszego wahania można polecić lekturę tej książki.

Kamil Dworaczek  
Wrocław